



Hejt nasz powszedni

Piotr Gajdziński

ODMIĘNCÓW TRZEBA MORDOWAĆ, CHOĆBY I SŁOWEM

Lepiej wyzbyć się złudzeń – internetowego hejtu nigdy nie uda się zlikwidować. Stymuluje on bowiem mózgowy układ nagrody, tę samą część mózgu, która aktywuje się również podczas uprawiania seksu lub picia alkoholu. Walka z hejtem jest więc równie skuteczna, co walka Kościoła z pozamałżeńskim seksem i kościelna akcja „Sierpień miesiącem trzeźwości”.

Hejt nie jest bynajmniej dzieckiem Internetu, był obecny w życiu publicznym na długo przed powstaniem sieci. Właściwie był zawsze. Zostawmy w spokoju Juliusza Cezara, papieża Urbana II z jego krucjatami do Ziemi Świętej, zostawmy Marcina Lutera, reformację i kontrreformację. Przypomnijmy czasy współczesne.

HEJT W SŁUŻBIE POLITYKI

Choćby gomułkowską krucjatę przeciwko Żydom w latach 1967 i 1968. Po Polsce krążyły wówczas opowieści o żydowskiej rzeźni w Szczecinie, która miała zajmować się nie tylko rytualnym ubojem zwierząt, ale także małych dzieci podstępnie wykradanych polskim rodzinom. O owej rzeźni bajano zresztą już wcześniej, choćby w Kielcach w 1946 roku, co stało się iskrą, która spowodowała wybuch antysemitycznych pogromów w mieście.

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych antysemitki, jak byśmy to dzisiaj określili „hejt”, umiejętnie podsycany przez

Służbę Bezpieczeństwa i Wojskową Służbę Wewnętrzną, był już powszechny. „Nie każdy Żyd to dyrektor, ale każdy dyrektor to Żyd” – powtarzano powszechnie. W efekcie dyrektorzy państwowych przedsiębiorstw, urzędów centralnych i instytucji kultury wylatywali ze swoich stanowisk z szybkością pocisków wystrzelianych z kałasznikowa. I to niezależnie od tego, czy rzeczywiście byli Żydami, czy tylko w obronie Żydów występowali, czy też dlatego, że po prostu ich o żydowskie korzenie posądzano. Wylatywali niezależnie od tego, czy nosili legitymację jeszcze przedwojennej Komunistycznej Partii Polski, należeli do okupacyjnej PPR, czy też zapisałi się do partii w latach pięćdziesiątych. Hejt działał.

Ryszard Gontarz, jeden z najbardziej aktywnych publicystów tego okresu, poświęcił wiele uwagi Pawłowi Jasienicy, twórcy takich dzieł, jak *Polska Piastów*, *Polska Jagiellonów* czy *Rzeczpospolita Obojga Narodów*, pisząc w „Kurierze Polskim”, że Jasienica był członkiem bandy Łupaszkii, zagrzewającym bandytów do mordowania białostockich chłopów. Później w radiu nadano jeszcze audycję *Narewka oskarża*, gdzie gontarzewy, wstrętny atak został powtórzony, zwielokrotniony i upowszechniony. Hejt? W najczystszej postaci, tyle że opublikowany pod nazwiskiem i w oficjalnym medium. Hejt tragiczny, bo współczesni, na przykład Stefan Kisielewski, nie mieli wątpliwości, że przyczynił się do śmierci pisarza w sierpniu 1970 roku. Mimo to Gontarz nie ustawał. W tym samym „Kurierze Polskim” zamieścił fotokopię wiersza Antoniego Słonimskiego z jednej z izraelskich gazet „zapo-

minając” dodać, że wcześniej wiersz ten został opublikowany w wychodzącej w Warszawie „Twórczości”. Dziennikarza Jerzego Mikkego, Żyda, który zgnębiony przez bezpieczeństwo wyjechał do Izraela, nazwał „deprawatorem nieletnich chłopców”, bo Mikke był homoseksualistą. Hejt? Jak wyżej.

■ ŻYDOWSKIE LIBACJE

Było go w tym okresie znacznie więcej. To za pomocą hejtu wykończono ówczesnego dowódcę lotnictwa, generała Czesława Mankiewicza. Po całym kraju krążyła nieprawdziwa opowieść, że żona generała hucznie świętowała zwycięstwo izraelskiej armii nad wojskami arabskimi podczas „libacji”, która odbyła się w redakcji tygodnika „Przyjaciółka”. Już udział w „libacji” – to słowo podsunęli Władysławowi Gomułce, który nie lubił alkoholu i jego koneserów, tzw. partyzanci Mieczysława Moczara – na cześć wojsk izraelskich był poważnym oskarżeniem, ale później rozpuszczano jeszcze wśród wojskowych plotkę, że Mankiewicz przekazał wywiadowi Niemieckiej Republiki Federalnej plany operacyjne polskiego lotnictwa.

„Wina” Mankiewicza, człowieka z dobrą, partyjną przeszłością, polegała na tym, że zaraz po drugogoczącej klęsce krajów arabskich w wojnie z Izraelem, dowództwo Wojsk Obrony Powietrznej Kraju dokonało rzetelnej oceny jej przebiegu. Nic dziwnego, w wojnie powietrznej zwycięstwo armii izraelskiej było szczególnie spektakularne. Ale rzetelna ocena, czy to z powodu złośliwości, czy też braku odpowiednich kwalifikacji, została odebrana jako gloryfikacja Izraela. Dlatego obrażający na początku lipca 1967 roku członkowie Podstawowej Organizacji Partyjnej przy WOPK bardzo krytycznie ocenili „ustawienia kadrowe” w tym rodzaju sił zbrojnych, kierując ostrze krytyki przede wszystkim na Mankiewicza. Stwierdzono, że „dostrzegła się brak zaufania” do dowódcy Wojsk Obrony Powietrznej Kraju.

W 1968 roku moczarowscy „partyzanci” hejtowali zresztą dalece ważniejsze postaci niż generał Mankiewicz. Nawet samego marszałka Mariana Spychalskiego, szefa Ministerstwa Obrony Narodowej, jednego z najbliższych przyjaciół Gomułki. Znali się jeszcze z czasów komunistycznego podziemia w okresie okupacji, w 1948 roku Spychalski był jednym z nielicznych współpracowników „Wiesława”, który trwał przy nim, gdy Gomułkę odsunęto od władzy i osadzono w więzieniu UB

w Miedzeszynie. Spychalski zapłacił za to zresztą więzieniem i torturami. Nawet to nie uchroniło go od nagonki. W 1968 roku opowiadano, że Spychalski sam jest Żydem i uciekł do Izraela, zabierając ze sobą plany operacyjne Wojska Polskiego.

■ CZASY SIĘ ZMIENIŁY, METODY POZOSTAŁY

Z dzisiejszego punktu widzenia sprawa Mankiewicza i Spychalskiego, a także wielu innych należących do ludowej armii dowódców, którzy mieli pochodzenie żydowskie lub tylko ich o nie oskarżano, wydaje się interesująca, bo świadczy o skuteczności hejtu. Tylko od czerwca 1967 roku aż do połowy 1969 do zrzucenia munduru zostało zmuszonych trzystu wyższych oficerów, wśród nich nawet absolwenci moskiewskiej Wojskowej Akademii Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR, słynnej „Woroszyłówki”. Ale proces usuwania „kosmopolitów” z armii trwał znacznie dłużej, aż do 1982 roku – łącznie stopnia wojskowego pozbawiono 1356 oficerów i chorążych żydowskiego pochodzenia, w tym 54 pułkowników, 79 podpułkowników i 132 majorów.

Spychalskiego pozbawiono ministerialnej teki, dostał, typowego w tych czasach, „kopa w górę” – osadzono go na pozbawionym jakiegokolwiek znaczenia stanowisku przewodniczącego Rady Państwa. Mankiewicza wyrzucono z wojska. *Na Biurze Politycznym stwierdzono, że wprawdzie plotka nie znajduje oparcia w faktach, ale wytworzyła się już taka sytuacja, że są z niej tylko dwa wyjścia: albo przeciwstawić się całemu korpusowi oficerskiemu, albo też zwolnić generała. To drugie wyjście uznano za jedyne możliwe. I tak oto staliśmy się świadkami zwyczajnej, chamskiej, bezwzględnej prowokacji, którą w gruncie rzeczy można zastosować wobec każdego niewygodnego człowieka – napisał w swoich Dziennikach politycznych Mieczysław F. Rakowski, wówczas redaktor naczelny „Polityki”. – Na przykład puścić plotkę, że jestem pederastą, aktyw zapłon oburzeniem, że mimo to zajmuję ważne stanowisko, będzie domagał się odwołania mnie z naczelnego, a Biuro Polityczne uzna, że trzeba wziąć pod uwagę opinię aktywu i cześć. Potem okaże się, że plotka jest nieprawdziwa, ale będzie już za późno. Skóra człowieka ciernie kiedy pomyśli, jak bardzo jest uzależniony od tej ferajny.* Ten cytat z powodzeniem można byłoby uznać za współczesny, opisujący personalne rozgrywki w działających dzisiaj partiach politycznych. Czasy się zmieniły, metody pozostały.

■ CÓŻ ZA JĘZYK, CO ZA BREDNIE, JAK ZE „STÜRMEIRA”

Ale ważniejsze niż personalne rozgrywki w łonie komunistycznego aparatu jest co innego – odbiór antysemitckiego hejtu przez społeczeństwo. *Jeśli maszynka się rozkręci, to z Moskami będzie krucho. Musicie wiedzieć, że w KC 85 procent to Żydzi. Nie chcemy służyć Żydom. Nie chcemy, żeby nam i naszym dzieciom Żydzi deptali po piętach w drodze do kariery życiowej* – napisał w liście do rodziny młody porucznik z wrocławskiego pułku artylerii. Ten list dobrze oddaje nastroje panujące wówczas i w wojsku, i w kraju.

Gomułka i Moczar przeminęli, ale uprawiany przez komunistyczne władze hejt trwał. W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych nieco wprawdzie przycichł, ale po protestach 1976 roku wybuchł na nowo. Był wygodnym instrumentem do walki z opozycją. Działającą w Komitecie Obrony Robotników wielką aktorkę warszawskiego Teatru Współczesnego, Halinę Mikołajską stugębna plotka oskarżała o kradzież kożucha, KOR – o sprzeniewierzenie pieniędzy zebranych dla protestujących w Radomiu robotników. W tym czasie Służba Bezpieczeństwa sfabrykowała list Leszka Kołakowskiego i Adama Michnika do „Deutsche National-Zeitung”, który stał się pretekstem do rozpętania kampanii o „powiązaniach KOR z nacjonalistyczną prawicą RFN”. Z pewnością z inspiracji SB Jędrzej Giertych, rezydujący w Londynie endek, wysłał do Polski setki listów („poczta dostarczyła je adresatom akuratnie” – odnotował w swoim *Dzienniku* Stefan Kisielewski), w których twierdził, że *międzynarodowe Żydostwo w sobie wiadomych celach chce w Polsce wywołać krwawe powstanie*. Giertych informował, że głównym „agentem Żydostwa” nad Wisłą był dotychczas Antoni Słonimski, a teraz tę rolę przejął Adam Michnik. *Adam Michnik sterowany i finansowany przez niebezpieczną międzynarodową mafię żydowską zgrupowaną w łóżach B'nai B'rith w Paryżu i Nowym Jorku. Cóż za język, co za brednie, jak ze „Stürmeira”* – zapisał w dzienniku Stefan Kisielewski. Kolportowano też sprokurowany przez SB list Jerzego Andrzejewskiego, w którym pisarz miał się domagać równouprawnienia homoseksualizmu i wprowadzenia małżeństw między mężczyznami.

Swoją drogą, choć Polska całkowicie się zmieniła, Adam Michnik pozostaje jednym z ulubionych bohaterów hejtu. Kiedyś czerwonego, dziś pravicowego.

■ BURDELE WŁADZY

Wybucho Sierpień 1980 roku. Kontrolowane przez partię prasa i telewizja oskarżają strajkujących o wszelkie możliwe bezceństwa. Wychodzący w Gdańsku „Wieczór Wybrzeża” informuje, że stocznioicy są przymuszani do strajku przez grupkę ekstremistów związanych z „wiadomymi siłami” w RFN. Ta sama gazeta pisze, że w Stoczni im. Komuny Paryskiej strajkujący okradli kontenery z importowanym mlekiem w proszku przywiezionym dla „polskich dzieci”. Później okazuje się, że plotkę sprokurowano w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Gdańsku. Po kraju rozlewają się, inspirowane przez SB, „informacje” o rzekomych nieporozumieniach między strajkującymi stoczniovcami a ich doradcami. W końcu września 1980 roku „Dziennik Telewizyjny” cytuje, także spreparowany, wywiad Jacka Kuronia i Leszka Moczulskiego dla niemieckiego „Der Spiegel”, którego celem jest skłócenie przywódców rodzącej się Solidarności. Wszystko to ma jeden cel – zożydzić Polakom pierwszą w Peerelu masową organizację niezależną od komunistów.

Szesnaście miesięcy „karnawału Solidarności” to jednak również okres walk frakcyjnych w PZPR. Fala hejtu wylewa się także na ekipę Gierka. Z tym większym impetem, że kryzys gospodarczy wymiata ze sklepowych półek większość podstawowych artykułów żywnościowych i władze są zmuszone do wprowadzenia kartek. W efekcie błyskawicznie wzrasta sympatia do okresu, gdy „Polska rosła w siłę, a ludziom żyło się dostatnio”.

Polska plotkuje o licznych willach należących do byłego I sekretarza, rozsianych po najpiękniejszych miejscach Polski, o żonie „Szytygara” regularnie latającej chesać się i ubierać do Paryża. O „złoty kłamkach” w pałacach władzy, jachcie bliskiego Gierkowi Macieja Szczepańskiego, w latach siedemdziesiątych szefa Radiokomitetu, o sprzedawaniu Polek do zachodnich domów publicznych. Wreszcie o organizowanych w Arłamowie orgiach dla najważniejszych ludzi gierkowskiego establishmentu, w których główną rolę grały tabuny Murzynek i „wyuzdanych striptizerek” sprowadzanych do rządowego ośrodka z Europy Zachodniej oraz Stanów Zjednoczonych. Część tych opowieści była z pewnością tworzona przez Służbę Bezpieczeństwa, aby skompromitować ekipę Gierka – wiele takich „informacji” ukazywało się w kontrolowanych przez cenzurę mediach – ale znaczna część powstawała samoistnie. Polacy hejtowali, mszcząc się za swoje nieszczęścia.

■ SOWIECKA MATRIOSZKA

Będą to też robili w kolejnej peerelowskiej epoce, gdy głównym bohaterem hejtu będzie Wojciech Jaruzelski. Dyktator w mundurze stanie się nie-Polakami, podmienionym przez sowietów agentem, który ukradł tożsamość prawdziwego Jaruzelskiego – członka ziemiańskiej rodziny herbu Ślepowron, wychowanek katolickiej szkoły ojców marianów, który w latach trzydziestych przyozdabiał swoją marynarkę mieczami Chrobrego. Ten „prawdziwy Jaruzelski”, z takimi przeczleniami i takim wychowaniem, nie mógł przecież być zdrajcą narodowej sprawy, mógł być najwyżej sobowtórem, sowiecką matrioszką, która dzięki opiece swoich protektorów szybko pięła się po szczeblach peerelowskiej drabiny władzy, aby w końcu, w 1981 roku, zasiąść na jej najwyższym szczeblu i zdławić wolnościowe aspiracje Polaków.

Ten hejt, zrodzony w latach osiemdziesiątych, przetrwał Peerel i jest aktualny również dzisiaj. Powtarzali go nawet historycy, w tym profesor Paweł Wiczorkiewicz, pracujący na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, i pułkownik Lech Kowalski, autor kilku książek o historii Peerelu.

Wymierzony w dyktatora hejt trafił na podatny grunt. Wielu Polaków chciało widzieć w Jaruzelskim „matrioszkę”, bo to czyniłoby naród polski czystym, nieskazitelny i niezłomnym. Uzasadniałoby tezę, że komunizm był ustrojem obcym, narzuconym Polakom siłą, którego wszyscy się brzydziliśmy. A tłumy na pierwszomajowych pochodach, radości obywatela zajadający się kielbaskami na święcie „Trybuny Ludu”, ochoczo zapisujący się do partii, a prokuratorzy w togach i mundurach oskarżający w sądach? To nie my, to „tymczasowi Polacy”. My naród czysty, zawsze w pierwszym szeregu, bohaterscy, niezmiennie stojący po stronie uciemiężonych, napadanych, wiecznie i do bólu tolerancyjni. Naród, który nie wydał z siebie nawet jednego czerwonego Quislinga. Niekwestionowane anioły. Mechanizm tego hejtu jest dokładnie taki sam, jak tego, z którym spotykamy się dzisiaj, wchodząc do Internetu.

■ WACHOWSKI PIJE LUDZKĄ KREW

W latach osiemdziesiątych obiektem hejtu stał się również Lech Wałęsa i wielu innych przywódców Solidarności. Władza fabrykowała informacje o niebotycznych pieniądzach, które przewodniczący związku miał otrzymać z Zachodu i sprzeniewierzyć, o jego luksusowych warunkach internowania – w tym o najprzed-

niejszych trunkach, które spijał w Arłamowie – o machlójkach i pijaństwie Jacka Kuronia. Wielu Polaków dawało tym plotkom posłuch, tak jak dziś daje posłuch internetowemu hejtowi.

W latach dziewięćdziesiątych Internet w Polsce dopiero raczkował, a przecież hejtowaliśmy na potęgę. Co trzeci polityk wywodzący się z Solidarności był oskarżany o współpracę z SB, co drugi o okradanie Polski, a przynajmniej o „trzepanie kasiory”. Podczas pobytu w Poznaniu w 1995 roku Lech Wałęsa odpowiadała na pytania słuchaczy lokalnego radia „Merkury”. Jeden z dzwoniących wygłosił na antenie dłuższą tyradę, twierdząc, że Wałęsa jest właścicielem mieszczącej się w Malborku fabryki „Danuta”, jednego z dwóch największych wówczas producentów makaronu. Musi tak być, skoro żona prezydenta ma na imię Danuta i była obecna podczas otwierania wytwórni. W tym czasie Wałęsę oskarżano też, że jest udziałowcem spółek budujących wówczas w Polsce autostrady, a nawet w firmie budującej gazociąg z Rosji do Niemiec.

Długi czas głównym bohaterem ówczesnego hejtu był Mieczysław Wachowski, najbliższy współpracownik Lecha Wałęsy w Kancelarii Prezydenta. Tygodnik „Poznaniak” napisał na pierwszej stronie, że Wachowski „załatwia dziewczynki, gdy prezydent chce się zrelaksować”. Samego Wachowskiego oskarżano o współpracę z SB – autorem książki *Lewy czerwcowy* Jarosław Kaczyński powiedział, że minister stanu w Kancelarii Prezydenta „robił na mnie wrażenie człowieka przeszkolonego”. Mariusz Szczygieł, recenzując książkę Pawła Rąbija (dzisiejszego wiceprezydenta Warszawy) i Ingi Rosińskiej *Kim pan jest, panie Wachowski*, ironizował, że jej bohater to „Rasputin, Dyżma, były alkoholik, były człowiek bezpieczeństwa, drobny oszust, ambitny karierowicz, hochsztapler, manipulator itp. Sąsiadki Wachowskiego mówią, że zniszczył on pewną staruszkę, miłośniczkę kotów”. Andrzej Drzycimski, wówczas rzecznik prasowy Lecha Wałęsy dodawał, że „do wielu zarzutów trzeba dołączyć i taki, że minister Wachowski ma czarne podniebienie, a na kolację zjada małe dzieci”. Bohater tego hejtu w jednym z wywiadów uzupełnił wywód Drzycimskiego słowami: „Jak jest pełnia księżyca, to wypijam krew napotkanym ofiarom”.

■ MASON W OPUS DEI I WHISKY ZAMIAST BIEDAZUPY

Polityczny hejt, podobnie jak dziś, w epoce Internetu, nasilał się w kampaniach wybor-

czych. Zbadałem, jak to wyglądało w 1995 roku, podczas ostatnich wyborów, w których Internet nie odgrywał jeszcze wielkiej roli. Ale hejt, owszem. Lecha Wałęsę oskarżano wówczas nie tylko o udziały w fabryce makaronu i w spółkach budujących autostrady i rurociąg jamalski, ale także o posiadanie usytuowanego w podziemiach Belwederu haremu. Kandydata Unii Pracy, rzecznika praw obywatelskich, Tadeusza Zielińskiego, pomawiano o członkostwo w organizacjach masonskich, w tym m.in. Zakonie Kawalerów Maltańskich, a jednocześnie o udział w kościelnej organizacji Opus Dei. Zieliński miał być też współudziałowcem jednej z największych wówczas w Polsce prywatnych sieci stacji paliwowych. Adam Strzembosz nie dość, że miał być Żydem, to także ważną osobą w Kancelarii Bolesława Bieruta, choć gdy ten umarł, Strzembosz miał ledwie 26 lat. A kandydujący z ramienia Unii Demokratycznej Jacek Kuroń? Oczywiście alkoholik, który w swoim słynnym termosie miał nie herbatę, ale whisky z lekka tylko herbatą zaprawioną. Whisky nie była przypadkowa – wówczas był to w Polsce napój luksusowy, a hejterzy dowodzili, że Kuroń karmi ludzi bieda-zupkami, a sam spożywa najprzedniejsze trunki. Mógł sobie na to pozwolić – miał być udziałowcem spółki, która zmonopolizowała handel z krajami upadłego już Związku Sowieckiego! Z kolei Aleksandra Kwaśniewskiego oskarżano o żydowskie pochodzenie – prawdziwe nazwisko jego matki miało, według hejterów, brzmieć Stoltzman. Antysemicki hejt jest w Polsce wieczny.

Rzecz charakterystyczna – w latach dziewięćdziesiątych hejt był wymierzony przede wszystkim w polityków. Owszem, czasem jego bohaterami stawały się gwiazdy kina i estrady, dzisiaj zwani celebrytami, ale królowali politycy. To oni zajmowali wtedy pierwsze strony gazet i – jak świadczy słynna afera z Anastazją P., autorką *Erotycznych immunitetów* – zawłaszczali masową wyobraźnię społeczeństwa. Niewielu jeszcze знаło wówczas Kubę Wojewódzkiego, Dodę i Małgorzatę Rozenek. Hejt na nich to już epoka Internetu.

■ HEJT CORAZ BARDZIEJ DEMOKRATYCZNY

Hejt nie jest ani nowością, ani dzieckiem Internetu, ale to Internet jest dzisiaj jego największym i najbardziej płodnym rozsądnikiem. Wygodnym instrumentem, który powoduje, że obraźliwe treści wypełniają przestrzeń publiczną bardziej niż kiedykolwiek. To Internet spo-

wodował, że hejt może dziś osiągnąć każdego. Można powiedzieć, że komputerowa sieć zde-mokratyzowała hejt. Owszem, dwadzieścia lat temu też zdarzały się nagonki na „zwykłych ludzi”, ale ich zasięg był wówczas bardzo ograniczony. Również w czasie, bo hejterzy – ci działający w realu i w Internecie – szybko się nudzą i przerzucają swoje zainteresowania na inną osobę. Tyle że treści zamieszczone w sieci pozostają i w każdej chwili mogą być ponownie użyte przez innych zwolenników polowania z nagonką.

Dzisiejszy hejt ma też charakter globalny i nagonka na ucznia liceum, który na przykład przejawia „nienormalne” zainteresowania seksualne, szybko wciąga obrońców „normalności” z drugiego końca Polski. To powoduje, że wrażenie nagonki jest silniejsze, wszechogarniające i bardziej dojmujące. Niektórzy hejterzy, jak twierdzą badacze zjawiska, zбираją się na specjalnych forach, aby wspólnie ustalać osoby lub grupy osób, które będą atakować. Ale Internet to tylko instrument, za którym stoją ludzie. I owi ludzie, którzy z taką nienawiścią wypowiadają się w sieci, tak samo – jak twierdzą socjologowie – zachowują się w realu. „Jeżeli ktoś jest agresorem internetowym, najczęściej jest też agresorem na co dzień. Podobnie rzecz ma się z ofiarami” – stwierdził podczas prezentacji raportu *Mowa nienawiści* Fundacji im. Stefana Batorego profesor Jacek Pyżalski. Jak wynika z raportu, co czwarty internetowy wpis to mowa nienawiści. Nadwiślański hejter najchętniej bierze na celownik osoby publiczne (ponad 10 proc. wszystkich internetowych wpisów), na drugim miejscu plasują się znajomi (7,9 proc.) i osoby niepubliczne (7 proc.).

■ INDYWIDUALIZM TO MRZONKA

Według badań Fundacji Batorego do siania nienawiści w Internecie przynajmniej się do dziesiąty Polak. Ale to nie Internet jest problemem. Problemem jest brak życzliwości i otwartości na innych. Nienawiść do ludzi, nietolerancja wobec odmienności, nieograniczona niczym chęć upokarzania i przekonanie, że wszyscy ludzie powinni pochodzić z jednej matrycy, spod jednego strychnulca. Wszyscy powinniśmy być jak żołnierze Armii Radzieckiej – jednakowo odziani, z identycznym wyrazem twarzy, równym krokiem defilujący na Placu Czerwonym.

Indywidualizm, który miał być znakiem rozpoznawczym XXI wieku? Mrzonka. Odmieńców trzeba mordować, choćby i słowem.

Piotr Gajdziński